Przyjaciel Ludu.

ROK ÓSMY. **No. 42.** **Leszno,** *dnia 16. Kwietnia 1842.*



Stanisław Koniecpolski, kasztelan krakowski, hetman w. kor.

Stanisław i Alexander Koniecpolscy.

P. Stanisław Przyłęcki wydał w tym roku we Lwowie nakładem Leona Rzewuskiego: *Pamiętniki o Koniecpolskich.* Przyczynek do dziejów polskich XVII. wieku. „Wydając na świat niniejsze pamiętniki,“ mówi autor w wstępie, „uważam za rzecz zbyteczną, rozwodzić się nad ich użytecznością we względzie dziejowym, dokąd wyłącznie należą. Ogół składają szczegóły: dopóki dzieje szczególne pojedyńczych rodzin i osób, które przeważnie na losy całego narodu nieraz wpływały, dokładnie wyjaśnione nie będą, dopóty nawet nie można wymagać, abyśmy mieli dokładny, prawdziwy obraz jego dziejów. A któryż szlachcic w dawnéj elekcyjnéj Polsce nie mógł wpływać i niewpływał przeważnie na dzieje krajowe? — Dosyć jest rzucić okiem na kartę dziejów polskich, aby zupełnie przekonać się o prawdzie powyższego twierdzenia. Zaiste! tam, gdzie wola jednego zdolną była zerwać prawo od większości, od wszystkich prawie przyjęte, wpływ zwłaszcza możniejszych, bogatszych rodzin, a nawet pojedyńczych osób, musiał być nader wielki. Długo nie chciano u nas pojąć tego i pierwéj budowano, nim materyały należycie przygotowane były; dla tego takie przerwy, takie niedostatki w pracach ogólnych dziejowych naszych najzasłużeńszych i najuczeńszych pisarzów. Szukano dziejowych materyałów za granicą, po dziełach obcych pisarzów, powszechnie o dawnéj Polsce tylko nawiasowo, powierzchownie, a nieraz mylnie i złośliwie pisanych; przerabiano ich i stósownie do swego zamiaru poprawiano i korzystano z nich jako tako, szczególniéj w miejscach, gdzie krajowi poprzedni pisarze zdawali się być niedokładni, niezadowalniający. Tymczasem w każdym prawie zamożniejszym domu, klasztorze, nieco dawniejszym i

porządniejszym księgozbiorze, liczne materyały dziejowe, które nie jednę przerwę w dziejach uzupełnićby zdolne były, leżały odłogiem nieznane, zapomniane, nieraz lekce ważone, odwiecznym kurzem przywalone butwiały. Narzekano słusznie i sprawiedliwie na Moskali i Szwedów, że podczas wojen zabrali z Polski publiczne i prywatne księgozbiory, a zapominano o tém, że właśnie w czasie tych klęsk pisano wśród szczęku oręża na miejscu samém liczne dzieje tychże rabunków; podobne opisy, pod różnemi imionami i tytułami pojawiające się, przepisywano skwapliwie, chcąc je od zniszczenia zachować i późniejszym czasom przekazać.“

„Długi czas, bo przez cały wiek ośmnasty, spoczywały spokojnie, a z wielką krzywdą dla dziejów ogólnych, te nieocenione podania. Jeden Andrzéj Chryzostom Załuski, biskup i kanclerz koronny, w swych *listach poufnych*, po łacinie, z wielką pracą wydanych, umiejąc może sam jeden ocenić ważność szczególnych podań i korespondencyj narodowych, lecz ze szkodą dla ogółu narodu, stósownie do zamiaru i celu poważnego swego dzieła, po łacinie przerabiał i tłumaczył. Nie raz cała piękność barwy wyrazów i ducha piszącego szlachcica, niknęła pod jego piórem. Dopiero na początku bieżącego stolecia poczęto znowu zbierać *Pamiętniki*, tłumacząc je znowu na polskie ze wszystkich europejskich i wschodnich języków. Czerpano z źródeł i nie z źródeł; jakoż liczni i pilni pracownicy, wezwani przez J. U. Niemcewicza, zjawili się na tém żyzném polu, jako to: Sękowski, Sieńkiewicz, Ujazdowski, Muchanów, Wiszniewski; lecz czcigodny hr. Edward Raczyński położył największe zasługi w tym względzie, wydając na świat Pamiętniki o królu Stefanie, Podróże Jakuba Sobieskiego, Listy króla Jana III., Paska, Otwinowskiego, Radziwiłła i kilka mniejszych dzieł w tym rodzaju. — Wiek nasz niezadowalnia się samemi ogólnemi wiadomościami, powierzchownością, czczém wyliczaniem samych skutków, ale chce głębiej oko zapuścić w bezdenną przepaść dziejów, chce dociec przyczyn skutków, chce poznać osoby działające, chce zajrzeć w ich serca, poznać ich charakter, namiętności, wady, zalety, domowe nawet, nie raz tak troskliwie ukrywane, pożycie i stósunki jednych do drugich. Gdzież to wszystko znajdzie? — Pewnie nie w Zbiorach (Compendia) tak krajowych jako i obcych pisarzów, bo tam często stronniczo, podług zamierzonego celu pochwalenia lub zganienia, a zawsze prawie pod obcym wpływem, jednostajnie, zimno, krótko skreślone znajdziesz bitwy, przymierza i znaczniejsze zdarzenia, następstwa na tron, elekcye i t. p. Zapiski domowe, notaty rodzinne, listy, pamiętniki szczególnych osób i zdarzeń, te tylko mogą zadowolnić dzisiejsze żądania, z nich tylko można wszechstronnie obeznać się z całym narodem. Dzisiejszy czytelnik dziejów pragnie szczegółów, przyczyn, charakterów osób czynnych; sam sobie ułoży ogólny obraz, może mniéj sztuczny, ale za to prawdziwy; sam wyprowadzi skutki, oceni osoby, wyda o nich sąd, chociaż może nie zawsze pochlebny, ale natomiast sprawiedliwy. Próżność, dumę, namiętności, prywatę, rozróżni od poświęcenia i cnoty, oddając każdemu to, co mu się należy. Będzie to *Suum cuique.*“

Pamiętniki o Koniecpolskich St. Przyłęckiego, zawierają, jak sam autor wyznaje, znakomitą część czynów sławnéj téj rodziny. Niemając bowiem sposobności poznania i korzystania z ich rodzinnego archiwum, będącego w Koniecpolu, ograniczyć się musiał autor na tém, co znalazł w Podhorcach, majętności niegdyś Koniecpolskich, dziś Rzewuskich, jakotéż w rękopismach i drukowanych dziełach, znajdujących się w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, przy któréj od 1832 — 1838. pracował. Szacowne to dzieło mieści w sobie:

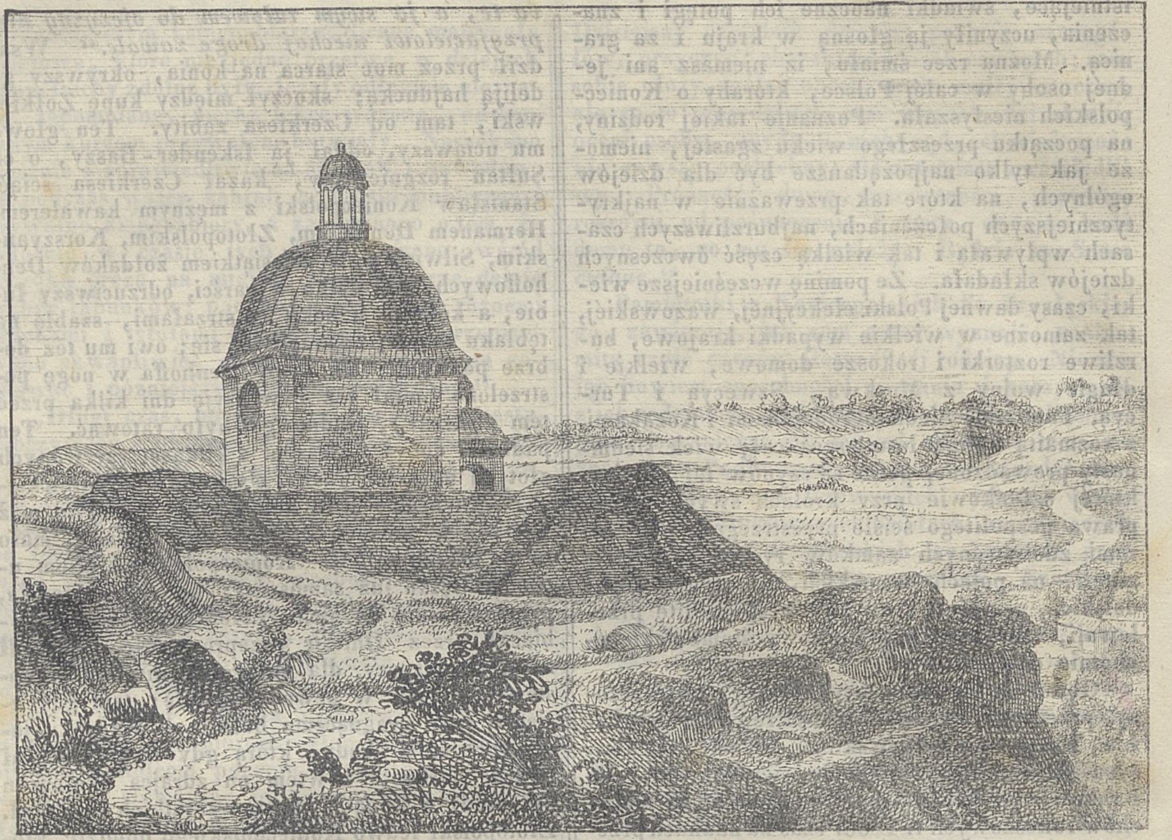
1. *Diariusz, albo summa spraw i dzieł wojska kwarcianego w Prusiech, na usłudze J. K. Mści przeciwko Gustawowi, książęciu sudermańskiemu, będącego, w latach* 1626., 1627. *i* 1628.
2. *Listy Stanisława Koniecpolskiego, hetmana na ten czas polnego koronnego, wojewody sandomirskiego, do Zygmunta III., króla polskiego i szwedzkiego, jakotéż i innych osób, pisane w czasie wojny przeciwko Gustawowi, książęciu sudermańskiemu, prowadzonéj w Prusiech, w latach* 1627., 1628. *i* 1629., *wraz z odpowiedziami i innemi w tymże przedmiocie pismami.*
3. *Rodowód domu Koniecpolskich, pisany w r.* 1651. *przez Zygmunta Stefana Koniecpolskiego, sędzię województwa sieradzkiego, starostę bendzińskiego; — wraz z dopełnieniem.*
4. *Przypisy i dodatki dziejowe do Rodowodu Koniecpolskich,* — starannie i z wielką znajomością rzeczy przez autora dodane.

Z rodziny Koniecpolskich podajemy czytelnikom naszym krótki rys życia dwóch mężów, Stanisława i Alexandra, z wizerunkami przerysowanemi na miejscu przez K. W. Kielisińskiego, zkąd inąd zaszczytnie w prowincyi naszéj znanego.

„Rodzina Koniecpolskich była jedną z najważniejszych i najzasłużeńszych w dawnéj Polsce; wpływ jéj na dzieje tego kraju musiał być i był znaczny. Spokrewnienie jéj z najmajętniejszemi i pierwszemi domami w Polsce, ogromne bogactwa, obszerne ziemie przez nią przez kilka wieków posiadane, najwyższe urzędy koronne i ziemskie przez nich sprawowane, założone liczne miasta i włości, zbudowane pyszne kościoły, wymurowane obronne zamki, ozdobne pałace, dotychczas na wielu miejscach

istniejące, świadki naoczne ich potęgi i znaczenia, uczyniły ją głośną w kraju i za granicą. Można rzec śmiało, iż niemasz ani jednéj osoby w całéj Polsce, którąby o Koniecpolskich niesłyszała. Poznanie takiéj rodziny, na początku przeszłego wieku zgasłéj, niemoże jak tylko najpożądańsze być dla dziejów ogólnych, na które tak przeważnie w najkrytyczniejszych położeniach, najburzliwszych czasach wpływała i tak wielką część ówczesnych dziejów składała. Że pominę wcześniejsze wieki, czasy dawnéj Polski elekcyjnéj, wazowskiéj, tak zamożne w wielkie wypadki krajowe, burzliwe rozterki i rokosze domowe, wielkie i długie wojny z Moskwą, Szwecyą i Turcyą, Tatarami, Siedmiogrodzianami i Kozakami, z rozmaitą koleją losu przez cały wiek siedmnasty prowadzone, pełne są czynów téj rodziny, któréj członkowie przy królach swych stojąc, prawa pospolitego ściśle przestrzegali, pod murami zdobywanych zamków rycerską śmiercią ginęli, na polach cecorskich, ukrainnych, podolskich, pruskich, krew za Rzeczpospolitę przelewali, ciężkie więzy i okowy stambulskie ochotnie dźwigali.“

Obrazek, na czele artykułu tego umieszczony, przedstawia Koniecpolskiego Stanisława, kasztelana krakowskiego, hetmana w. kor., syna Alexandra, wojewody sieradzkiego. W Krakowie od dziewiątego roku życia aż do rozruchów rokoszowych r. 1606. czas na naukach przepędziwszy, późniéj oddany był, jak zwyczaj niósł, do dworu. Dowcip, piękny kształt ciała, wielki majątek, wpływy możnéj rodziny, prędko go wzniosły. Poselstwo do Francyi było pierwszém polem wystąpienia na świat i już mu poczytano za zasługę, w nagrodę któréj Podstolim kor. mianowany został, będąc wprzódy tylko Starostą wieluńskim. Pojąwszy za żonę córkę Zółkiewskiego hetmana, wszelkich wypraw wojennych teścia swego był uczestnikiem i wkrótce buławę polną pozyskał. Lecz w porażce cecorskiéj, gdy Zółkiewski poległ, Koniecpolski dostał się w niewolę (z dnia 6. na 7. Października 1620.) Rodowód Koniecpolskich tak o tém wspomina: „Gdy za niezgodą i buntem swawolnych już nad Dniestrem o półtory mili na rozerwanie taboru (w którym ośm dni, dziewięć nocy przez wojska tureckie i tatarskie sobie drogę wolną czyniąc, do Dniestru przychodzili) zanosiło się, dziad waszmości (Stanisław Koniecpolski) biegał na koniu, bunt ten skromiąc; gdzie usłyszał głos taki: „Uchodzą hetmani!“ On ozwawszy się, skoczył z konia i przebił go szablą, aby ukazał, że fałszywe to udanie było. Niepomogło to nic, rozerwało to łotrostwo tabor, poszli w rozsypkę. Przybieży do Zółkiewskiego, konia, który tam stał niedaleko, podaje starcowi; ów niechciał; mówi mu: *„Proszę cię, ty wsiądź nań a uchódź, meliori fortunae na usługę Rzeczypospolitéj serva te, a ja swym tułowem do ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę.“* Wsadził przez moc starca na konia, okrywszy go deliją hajducką; skoczył między kupę Zołkiewski, tam od Czerkiesa zabity. Ten głowę mu uciąwszy, oddał ją Iskender-Baszy, o co Sułtan rozgniewany, kazał Czerkiesa ściąć. Stanisław Koniecpolski z mężnym kawalerem, Hermanem Denhoffem, Złotopolskim, Korszyańskim, Silwickim, a dziesiątkiem żołdaków Denhoffowych, łuk tylko w garści, odrzuciwszy łubie, a kołczan u boku ze strzałami, szablę na tęblaku mając, odstrzeliwał się; owi mu też dobrze pomagali; ale kiedy Denhoffa w nogę postrzelono (miał też i w szyję dni kilka przed tém postrzał), trudno go było ratować. Ten padłszy, dobył z kieszeni z kilkąset czerwonych złotych mieszka, rzekł, cisnąwszy na Silnickiego: „En accipe mihi non prosunt.“ Byłto mąż wielki, w cudzych krajach służył długo, mało co po polsku mówił. Koniecpolski ku lasom uchodził tylko już samoszóst; noc wtém zaszła, przyłączył się do nich Wołoszyn, który ich obiecał przez Dniestr przeprowadzić. Poszedł zdrajca w rzeczy, dla przygotowania łodzi, zostawiwszy ich w pewnym padole; tam gdy usiedli, jako pragnącemu bardzo, w szyszaku jeden przyniósł wody, którą gdy wypił, zasnął twardo bardzo, a wtém on zdrajca Wołoszyn przyszedł z kupą, zaraz wszystkich obnażył. Złotopolski ledwo Koniecpolskiego obudził, który porwał się do broni i z Złotopolskim społem, ale trudno było wydołać potędze. A gdy jeden z owych obnażonych zawołał: „Mości panie! daj się WMość po woli, bo i Waszeć zginiesz i my!“ zaszedł Wołoszyn z tyłu, w kark Koniecpolskiego uderzył węgierką tak, że musiał upaść; dopiero zdrajcy go porwali, wiodąc go do taboru. Owych wszystkich nago odeszli. Nad potokiem jednym spłynione krwią miejsce obaczył Koniecpolski; gdy na nie idąc patrzał, rzekli zdrajcy: „Jednegośmy tu z twoich sprawili przed wieczorem!“ Przyszedłszy z nim do taboru, wziął go jeden do szałasu swego i nakrył kocami (jak mi sam o wszystkiém powiadał). Traktował zaraz z tym Wołoszynem, aby go do Kamieńca uwiódł, co ten Wołoszyn z chęcią przyobiecał; ale drudzy zdrajcy bieżeli do Bulgoraba sorockiego, powiedzieli: że mamy więźnia znacznego u siebie w taborze; a oni nie tylko z osoby, ale i po łańcuszku i krzyżyku dyamentowym z relikwiarzem, być go człekiem możnym uznali; pierścień dyamentowy, który miał na palcu, przedtém rzucił w las. Przybieżał Bulgorab gromadno, wziął go na zamek sorocki; i z tym on traktował, i ten obiecał go z chęcią przeprowadzić. Ale zdrajcy Wołosza dali znać do Turków, których był Iskinder-Basza przysłał do Soroki, aby ich od Turków bronili; ci przybieżeli do Bulgoraba, mówiąc: „Masz więźnia cecorskiego; trzeba,



Kaplica Świętéj Anny w Pinczowie. (*Ze szkiców K. W. Kielisińskiego.*)

abyś wydał." Musiał to uczynić. Gdy go wzięli Turcy, wsadzili go na chudą szkapę oklep, a między drugimi więźniami do Bośnii prowadzili. Gdy nad padołem owi więźniowie szli, był w dolinie las wielki; miał intencyę Koniecpolski skoczyć z onéj szkapy w las, a gdyby był jedno nadjachał na miejsce sposobne; Turcy wtenczas po polu, mniéj pilnując więźniów, biegali z dzidami igrając; uprzedził go pop więzień, intentum Koniecpolskiego wykonał, skoczył w on padół. Z innym plonem przyjechawszy, oddali Iskender-Baszy Koniecpolskiego w Białogrodzie (Akkierman), którego on do wieży dał. Wieża ta, jako ją postawiono, tak jéj nie ochędożono, przez którą łańcuch wielki przewleczony był środkiem, u którego łańcucha na kolcach łańcuchy pomykały się. W taki tedy łańcuch wsadzony i w okowy.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Pinczów.

Miasto na prawym brzegu Nidy, w sandomirskiém, jest gniazdem sławnéj w dziejach narodu naszego rodziny Oleśnickich. Założył je, albo przynajmniéj wyniósł do rzędu miast, nadaniem mu prawa magdeburskiego, kardynał Oleśnicki, na początku 15go wieku. Niedogodne do handlu położenie, niedozwoliło Pinczowowi zakwitnąć; byłato licha, uboga i drewniana mieścina z zamkiem Oleśnickich i klasztorem Franciszkańskim. Jak częstokroć przygody lub drobne okoliczności ludzi bez talentu i zasługi wynoszą, tak téż i Pinczowowi reformacya nie tylko w Polsce, ale nawet w całéj zachodniéj Europie sławę naraz nadała. Owczesny dziedzic tego miejsca, Mikołaj Oleśnicki, był jednym z pierwszych, co się u nas nowości religijnych chwycili. Oddalił on z tutejszego klasztoru Franciszkanów, zaprowadził obrządek helwecki, który się wnet potém w socyański wyrodził, założył szkoły i zrobił Pinczów przytułkiem wszystkich o religią prześladowanych. Tym sposobem miasto napełniło się wkrótce wielu uczonymi krajowcami i cudzoziemcami, jakoto: Lizmaninami, Stankarami, Statoryuszami, Krowickimi, Łaskimi i t. d. Szkoły się wzniosły do tego stopnia, że je Atenami polskiemi nazywano, i Pinczów ujrzał nawet w swoich murach drukarnię i przyjmował na syno-



Widok Grodziska pod Pinczowem.

dy (1555. 1558.) nowowierców, licznie z różnych stron Polski zgromadzającą się szlachtę. Lecz tą sławą niezasłużoną i dobrym bytem nie długo się Pinczów cieszył. Po wygaśnieniu Oleśnickich, dostał on się (1596 r.) w ręce Piotra Myszkowskiego, biskupa krakowskiego. Ta okoliczność nadała Pinczowowi nową zupełnie postać rzeczy. Socyanie wszyscy wynieśli się, nieczekając, ażby ich biskup o to poprosił, do nowo wówczas założonego Rakowa, ogołociwszy Pinczów z ludności i pozbawiwszy go wszelkiego ruchu i życia, które mu przez swoje szkoły i liczne zjazdy nadawali.

Po śmierci Piotra Myszkowskiego spadł Pinczów na synowca jego Zygmunta, marszałka koronnego, za panowania Zygmunta III. Ten posłując do Rzymu za Klemensa VIII. i Pawła V., wyrobił sobie u nich bullę, nadającą jemu, braciom jego i potomkom tytuł Margrabiów, na zamku Mirów, tuż pod Pinczowem przez niego wystawionym. Ten sam Myszkowski ustanowił ordynacyą pinczowską, którą sejm potwierdził. Ordynacya ta była w ręku Myszkowskich aż do 18 wieku. Władysław, ostatni z Margrabiów Myszkowskich, założył tu w r. 1700. kolonię akademii krakowskiéj, wybudowawszy w tym celu obszerny gmach w rynku i obmyśliwszy fundusz na 3ch nauczycieli, którzy w szkole téj nauki wykładali. Szkoła atoli ta niedługo istnęła. Po Myszkowskich ordynacya pinczowska dostała się Wielopolskim, z których jeden sprzedał ją w r. 1813. Janowi Olrychowi Szanieckiemu, późniéj posłowi na sejmy królestwa polskiego, który tu założył szkołę wojewódzką, uposażył ją biblioteką, gabinetami rycin, historyi naturalnéj i t. d., i przeznaczył 6000 złtp. na utrzymywanie i pomnażanie tych przedmiotów. — Dziś, po długoletnim processie, Pinczów wrócił znowu do ordynacyi Wielopolskich.

X. W.

O wpływie czci Matki Boskiéj na sztuki piękne.

(Dalszy ciąg.)

Pobożnie wierzono w pierwszych chrześciaństwa wiekach, że święta Matka naszego Zbawiciela miała w szczególnéj opiece poetów, których śpiew był niepokalany; zwano ją pod ów czas *bonorum poetarum magistram.* Wiersze Seduliusza, rymotwórcy irlandzkiego lub szko-

ckiego około 430 r. uważano za szczególnie przez nią ulubione. Fortunat, biskup piktawieński, nigdy nieprzyzywał innéj Muzy, a śliczny jego śpiew rozbitych żeglarzy: *Ave maris stella*, doszedł po upływie tylu wieków aż do nas, wespół z hymnem *Salve Regina*, Hermana Veringhen'a, który, podług Jezuity de Barry, Aniołowie śpiewali u brzegu źródeł na cześć swéj Królowéj, a Chrześcianie antyocheńscy nucili go na murach swego grodu, odpierając napady oblegających Saracenów.

Wkrótce po zdobyciu Anglii, Normandowie założyli w Rouen Bractwo rymotworców na cześć Niepokalanego poczęcia Maryi Panny. Bractwo to wpływało na poetyczne płody minstrelów Normandyi, i nadało im barwę poważną i religijną, zastósowaną do charakteru narodowego, podówczas pełnego powagi i w najwyższym stopniu rycerskiego.

W Bretanii, kędy bardowie Gallów dłużéj się niż gdziekolwiek utrzymywali, pieśń do Najświętszéj Panny nastała zaraz prawie po okropnych i tajemniczych śpiewach Druidów. Ballady w dyalogach, popularne poemata na nótę religijną, były zasadą muzyki narodowéj u ludu, który zdawał się przebudzać ze snu ze złożonemi już rękami i klęcząc, przeniknięty uczuciem sztuki. Każda ballada bretońska, obejmowała modlitwę do Najświętszéj Panny, myśl pobożną lub wzniosłą moralność; ponieważ wszystko podtenczas łączyło się w systemacie katolicyzmu do zaszczepienia moralności w narodzie, i ugruntowania smaku do szczęścia spokojnego i łatwego. Wiejska dzwonnica, wieczorem zdająca się szczytem swoim sięgać nieba, przemawiała o Bogu do wieśniaka; obraz Maryi, czczony przez niego pod słomianą strzechą kościołka, stawił przed oczy zwycięztwo cnoty bez przepychu; statuy świętych przypominały mu liczne pobożne legendy, pełne heroicznych czynów zaprzania się samego siebie, ludzkości; a pieśni uprzyjemniające dni jego, były nauką chrześciańskiéj moralności, bardzo mu upodobaną.

Wesołe piosnki na święta Bożego narodzenia, pełne są wspomnień o Matce Boskiéj w Betleem. Hymny kościelne, wypiętnowały na muzyce charakter poważny i surowy, który napełnia duszę i pogrąża ją w uczuciu nieskończoności. Piosnki Bożego narodzenia prostsze w swojéj nócie, nadały muzyce barwę arkadyjską. Jestto śpiew ptaszka, wesoło wznoszącego się ku Bogu, dla wysławiania tajemnic radości; jestto woń gajów, otaczająca swym balsamem ołtarz młodéj Matki Zbawiciela. Jestto śpiew ludu, śpiew pasterzy, śpiew samego przyrodzenia.

W piosnkach Bożego narodzenia, Marya zawsze jest wystawiona jako dziewica młodziuchna, nadobna, szczera, powijająca w ubogą zasłonę króla aniołów, zbyt radością swoją zajęta, aby zważać miała na nędzną stajnię lub na słomę żłobu: lud prosty, nawykły do wszelkich niedostatków, nie rozwodził się nad ubóstwem, lecz nad szczęściem Matki Chrystusowéj: jest to obraz Klaudyusza Loraine, w którym wszystko jest samą światłością. W hymnie *Stabat*, tak poetycznie od Włochów nazywanym *il pianto di Maria*, łzy Maryi, już nie o radości narodzenia jest mowa, lecz o samych boleściach Golgoty. Jestto śpiew konania, w którym panuje głuchy smutek, pomięszany z uniesieniem przeszywającém duszę jakby tysiącem mieczów, żałosna historya cierpień matki, patrzącéj na zgon syna, jedynego przedmiotu jéj najwyższéj miłości. Aby przejąć się niepojętym smutkiem, zawartym w owym śpiewie, i bolesną tajemnicą w nim przedstawioną, trzeba go słyszéć w jednym z włoskich kościołów, gdzie lud modli się z prawdziwą wiarą, a śpiewa z całéj duszy: w tenczasby rzec można, że wspaniały głos organu przerywany jest łkaniem, i że Aniołowie płaczą nad swoją Królową. Żadna religia od stworzenia świata niedostarczyła poezyi i muzyce podobnego tematu, jak *Stabat Mater*: boleść Maryi u krzyża wywołuje całą potęgę harmonii i poetycznych natchnień; temat ów, lubo czyniący wielki efekt, tak jak był pojęty, daleki jest wszakże od doskonałości; pomknąć go ku niéj, byłoby to ostatnie, najwznioślejsze już wysilenie sztuki.

Rodzący się Chrystyanizm szanując muzykę i poezyą u pogańskich bardów, uświęcił jednak jéj użytek; błąd mniéj był pobłażający od prawdy, ten bowiem pokruszył harfy, i kazał umilknąć śpiewowi, a członkowie purytańskich uniwersytetów musieli zaprzysiądz wyrzeczenie się poezyi, *téj sztuki światowéj i bezużytecznéj*. Poezya silnie pociąga do katolicyzmu, który przyjmuje na swe łono wszystkie wielkie pomysły, i kieruje niémi, bynajmniéj ich nieprzygaszając. Prawdziwi poeci niemieccy tłumnie powracali na jego łono i zginali swe kolana przed opiekunką świętych pieni. Schlegel, Tieck, Nowalis, Werner, Adam, Müller, wrócili do wiary ojców swoich. Wpływ święty, który pociąga poetów do katolicyzmu, równie wylewa się i na malarzy. Poezya i malarstwo, sąto siostry, powiedział posępny Salvator Rosa, i bardzo słusznie powiedział. Bo malarz, równie jak poeta, miłuje wielkość i starożytność wiary, wspaniałość obrzędów; oba naturalnie skłaniają się do katolicyzmu, który opiekował się kolebką sztuk z niesłychaną hojnością i nastręcza im nadto najpiękniejsze przedmioty, najrozleglejsze pomysły i najżywszy koloryt. Samemu katolicyzmowi malarstwo winno jest ów typ, przed którym pobladły najpiękniejsze typy starożytności; typ dojrzany w snach niebieskich, pięknych jak samo natchnienie przez wielkich, pełnych wiary mistrzów szkoły włoskiéj, unoszący

chrześciańskiego artystę na szczyt idealnego świata, słowem Maryą.

Malarstwo względem siostr swoich, jest starszą córką wiary chrześciańskiéj; ono, pierwsze ze sztuk artystycznych, zostało przysposobione przez Kościół, tym chwalebniéj, iż się zaczęło od Chrystusa i jego matki. Podług tradycyi Wschodu, piérwszém chrześciańskiém malowidłem było oblicze Zbawiciela, cudownie wyciśnięte na zasłonie świętéj Weroniki; drugiém wizerunek Najświętszéj Panny, malowany przez świętego Łukasza. Te dwa czcigodne obrazy chwalebnie zaprowadziły sztukę Zeuxisa do pierwiastkowego Kościoła: jakoż na całym Wschodzie, od samego początku wiary chrześciańskiéj, wszędzie znajdujemy w najwyższéj czci obrazy Matki Boskiéj.

U Hebrajczyków malarstwo ograniczało się na rysowaniu kwiatów i roślin; wszelkie obrazy, wzięte z królestwa zwierzęcego, były zabronione przez Mojżesza, który się lękał nadzwyczajnéj skłonności tego narodu ku bałwochwalstwu, u wielu bowiem ludów pogańskich symbol zastąpił miejsce przedmiotu wyobrażonego. Zakaz ten w ostatnich nawet czasach z taką ścisłością był przestrzegany, iż Rzymianie przechodząc przez ziemię Judy, musieli chować zwycięskie znaki, aby nie ranić widokiem swoich orłów zbytecznéj drażliwości Hebrajczyków.

Z tąd wypływa, iż oprócz wizerunku, malowanego przez świętego Łukasza, prawie dowiedzioną jest rzeczą, że obrazy Matki Boskiéj nie były zgoła dziełem Hebrajczyków, ale Jończyków, którzy przez długi czas posiadali Maryą w Efezie, mieście artystów, ojczyznie Apellesa, przyświecającém podówczas całéj Azyi. I w rzeczy saméj, mieszkańcy Efezu przechowali wspomnienie Najświętszéj Panny wespół z najtkliwszą czcią, jak o tém świadczą kościoły, bardzo dawno jéj poświęcone. Już od r. 403. ojcowie soboru powszechnego w Efezie oświadczyli, że wielki ów gród główną świetność swoję winien świętemu Janowi Ewangeliście i Najświętszéj Pannie. „Tam,“ mówili oni, „Jan święty i Marya Matka Boga, odbierali cześć w kościołach, do których wszyscy mieli szczególne nabożeństwo, a które bez wątpienia ozdobione były malowidłami, ponieważ czynna wyobraźnia Greków, czuła potrzebę zapatrywania się na przedmioty czci swojéj.“

Najpierwsze obrazy Najświętszéj Panny, zdobiące kościoły syryjskie i Azyi mniejszéj, były malowane na drzewie, kolorami, którym połysk i trwałość nadawała pewna zaprawa rozpuszczonego wosku. Takiemi były sławne obrazy: w Edessie w Mezopotamii, w Seydnai nie daleko Damaszku, w Dydynii, w Kapadocyi, w Sozopolis, w Pizydyi, w Filermie, na wyspie Cypru i nakoniec w Antyochii. Przed témi obrazami nieustannie paliły się lampy, i tamto wielcy biskupi, wielcy doktorowie, i wielcy święci, w pierwszych wiekach Kościoła, przychodzili błagać o pomoc i wsparcie. Święty Alexy żył u stóp obrazu Bogarodzicy edeskiéj; św. Bazyli wzywał Boskiéj opieki przeciwko zajadłości Juliana Apostaty, przed obrazem Najświętszéj Panny z Dydynu, a św. German opowiadał ojcom drugiego soboru efezkiego, jak szacowne łaski podobało się Bogu zlewać na Azyę mniejszą za przyczyną Najświętszéj Panny sozopolitańskiéj.

Obraz Matki Boskiéj w Filermie, ściągający na wyspę Cypr wielki napływ pielgrzymów, zabrany został przez zakon rycerzy rodyjskich wtenczas, kiedy oni musieli ustąpić Archipelagu Muzułmanom: i dzisiaj znajduje się na niezdobytéj skale, o którą skruszyło się tyle kajdan chrześciańskich niewolników, i na któréj powiewała szlachetna i wierna chorągiew zakonu maltańskiego.

Obrazy Maryi fresco na tle złotém, mnożyły się w kościołach Konstantynopola, a greccy mozaicy szli na wyścigi z malarzami o trwalsze i nadobniejsze przedstawienie jéj oblicza w swoich obrazach, z taką biegłością i cierpliwością cieniowanych, które Ghirlandajo nazwał *malowaniem dla wieczności.* Grecya przez długie wieki posiadała monopolium fresków, szyb kolorowych, malarstwa i mozaiki. Pierwszy obraz Madonny, który uczczono we Włoszech, jeśli mamy wierzyć podaniom neapolitańskim, byłto mozaikowy wizerunek Najświętszéj Panny, zrobiony przez artystów greckich w starożytnym kościele Santa Restituta, niegdyś świątyni Neptuna, przerobionéj na katedrę chrześciańską przez ś. Asprena, który był jakoby pierwszym biskupem Neapolu. Przez długi czas Włochy posiadały tylko barbarzyńskie malowidła fresco, na których Święci wyglądali szkaradnie, a Najświętsza Panna miała cerę etyopską.

(Dokończenie nastąpi.)

Michał Komarzewski.

(Dokończenie.)

Tom V. Docymazya, czyli Probierkunst, piece, miechy.

Tom VI. Wytapianie metalów, amalgamacya srebra z merkuryuszem, wyrabianie żelaza, miedzi, ołowiu, cyny, kobaltu i t. d.

Tom VII. Robienie ałunu, siarki, auri pigmenti, saletry, koperwasu, z czego się robi siarczysty kwas i t. d.

Tom VIII. Robienie szkła angielskiego *flint-glass*, *croun-glass* i *puste-glass*. Higgem długo wprzód pracując, przy mnie dopiero, moim nakładem wydoskonalił te trzy gatunki, a mianowicie *flint-glass*. Sam otrzymał patent na Anglię, mnie zaś pozwolił to szkło robić wszędzie za granicą.

W całém tém dziele, lubo jestem przeświadczony, że mechanika, hidraulika i metalurgia

są w Anglii i w Saxonii do najwyższego przyprowadzone stopnia doskonałości, wszelako co do użycia sposobów, żadnego narodu, żadnego nauczyciela ślepym naśladowcą być nie radzę. Tych szukać życzę w naturze krajowéj, trzymać się nauki i szacownéj maxymy *sui bono*, najuważniéj roztrząsając wszystkie okoliczności, nim się kto chwyci jakiego przedsięwzięcia, mianowicie zaś te trzy objekta, jaki wydatek na wyrobienie? gdzie sprzedam? wiele zarobię? przed oczy wystawiać należy, dla uniknienia straty. Na przykład:

Pompa ogniowa wiele hałasu w świecie narobiła. W Anglii wielkie wprawdzie, a osobliwie w minach, przyniosła dobrodziejstwa, jednakże chociaż Anglia obfituje w najlepsze węgle kamienne, sprawujące większe nierównie gorąco niż drzewo, z tém wszystkiém, gdzie Anglia wodę mieć może, tam pompy ogniowéj nie stawia, któraby u nas lasy pustoszyła.

W Saxonii robią koła, nad- i podziemne, mające dyametru 40 do 42 stóp. W Anglii pompą ogniową z miny wodę pompują, dla drogości drzewa. W Saxonii użycie téj pompy bez węgla kamiennego zrujnowałoby górnicze towarzystwa, Anglicy robią na ziemi koła żelazne diametru stóp 28, bo tam drzewa dębowego stopa kubiczna płaci się po złtp. 8., a żelazo topione jest najtańsze w całym świecie. W Saxonii myśleć o tém nie trzeba. Coby zaś z Anglii przejąć należało, to jest: tokarnią do polerowania wewnątrz cylindrów, tak gładko jak rura do strzelby. Widziałem w ten sposób wypolerowany cylinder w Roderham, blisko Shefield, mający 14 stóp diametru do zastąpienia miechów przeznaczony, bo w Anglii powietrze rurami, jak wodę, gdzie chcą sprowadzają. Ten sposób może być i u nas przyjęty; a jest koniecznie potrzebny.

W roku 1792. sławny Wilkenson, posiadający do pięciukroć stotysięcy funtów w kuźnicach i fabrykach, kazał mię dla swego interessu, uczyć wyrabiać żelazo w sposób angielski, i dać mi poznać skład i użycie wszystkich machin. Zdziwił się nad tém, co mu powiadałem, za moim do Londynu powrotem, że my w dwóch operacyach otrzymujemy szynę żelaza, do czego Anglicy pięć potrzebują. Po długiéj sprzeczce, przekonałem go, iż węgiel kamienny, choć wprzód przepalony, zawsze ma w sobie cokolwiek siarczystego i fosforycznego kwasu, żelazo kruchém czyniącego, i że sławny Walkier w Roderham, mając w bliskości węgiel drzewny krajowy, część swego żelaza po naszemu wyrabia, otrzymując je najmniéj kruche z miny angielskiéj.

W Anglii machiny z żelaza odlewają często nawet używając mosiędzu z żelazem do zmniejszenia frykcyi. Dziwić się temu nie trzeba, że zapatrując się na rozkrzewienie manufaktur i wolność handlu w całym świecie, co Anglików tak zbogaciło, i do industryi zachęciło, że o wydatku trzydziestu tysięcy funtów śmieléj mówią, niż w Saxonii o tysiącu talarów.

Wyszczególniwszy tedy, co drugim zostawuję, a co sam wykonać zdołam, podaję pod sąd prześwietnego zgromadzenia to, co wydanie mego dzieła potrzebować będzie.

Jednostajność języka ułatwi się, gdy prześwietne zgromadzenie prześle tablicę słów technicznych; ale kto zastąpi wydatek na drukowanie, sztychowanie, papier, kopistów, i inne drobiazgi; tu robić tego nie można; z przyczyny polskiego języka wszystko w Polsce musi być zrobione. Ja nie jestem w stanie spekulacyi na obce narody. Do tego jeżeli prześw. zgromadzenie uzna to dzieło godném wspaniałego zamiaru dla potomności, należy je także w piękną sukienkę odziać, któraby jak strój kobietki wzbudziła chęć oglądania pięknego druku, pięknych kopersztychów, a potém nieznacznie przynęciła do miłości nauki tych nawet, co o nię dbać nie myśleli.

Ja z mojéj strony podaję sposób następujący:

Prześwietne zgromadzenie obudziło nieochybnie swoim przykładem patryotyczne sentymenta w sercach wszystkich czułych i światłych obywateli. Niechże ich raczy wezwać listami partykularnemi do prenumeraty, ułożywszy wpierw cenę, jaką prześwietne zgromadzenie osądzi być sprawiedliwą za jeden eksemplarz całego dzieła, które ich dochody znacznie powiększyć może, gdy je zechcą z uwagą czytać, i roztropnie postępować w swoich przedsięwzięciach. Liczba prenumerantów okaże, czy będzie można zacząć pracować około wydania tego dzieła.

O decyzyi prześw. zgromadzenia, jaka w téj mierze nastąpi, racz mię JWWMPan Dobrodziéj łaskawie uwiadomić, i przyjąć szczere oświadczenie głębokiego uszanowania, z jakiém zostaję

JWWMPana Dobrodzieja
najniższym sługą.

Roku 1792. 17. Maja. *Jan Komarzewski*,
bywszy generał-leitnant polski,
członek między narodowymi umieszczony towarzystwa królewskiego.

Nr. 19. Przewodnika rólniczo-przemysłowego zawiera następujące artykuły:

Sprawozdanie z czteroletniéj czynności Wydziału przemysłowego Kasyna w Gostyniu. — O drodze żelaznéj. — O produkcyi pszenicy w Polsce. — Doniesienia.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)